Nr. 38. Lwów, dnia 22. listopada. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

APEL
do społeczeństwa żydowskiego.

Komitet, zajmujący się stworzeniem internatu przy kraj. instytucie teologicznym, rozesłał następującą odezwę:

Odzywamy się do serc żydowskich; odwołujemy się do rozumu naszych współwyznawców.

Od stu lat niemal stoi w kraju naszym na porządku dziennym spraw żydowskich kwestya założenia wyższej szkoły teologicznej dla kształcenia nauczycieli religii mojżeszowej w naszych szkołach średnich i ludowych.

Od stu lat nie było w kraju żadnej poważnie podjętej myśli publicznej, żadnej poważnej narady nad materyalnem i moralnem dobrem naszych współwyznawców, któraby nie uznawała, że założenie podobnej szkoły jest postulatem pierwszorzędnego znaczenia zarówno dla sprawy wychowania naszej młodzieży i wyższych dóbr duchowych i kulturnych ogółu żydowskiego, jak nie mniej w interesie całego krajowego społeczeństwa, do którego niepodzielnie należeć i w którego środowisku żyć i działać mają duchowi przodownicy naszej młodzieży.

Lecz mimo tego niepodzielnego uznania, mimo setek uchwał, rezolucyj, petycyj, rozpraw naukowych i artykułów dziennikarskich, mimo wielokrotnie w tym względzie podjętych zabiegów, sprawa ta przez lat dziesiątki nie wyszła poza sferę życzeń i pragnień i aż do ostatnich miesięcy nikt nie przypuszczał, ażeby rzecz ta wielka i gorąco pożądana mogła być urzeczywistnioną w czasokresie przewidzieć się dającym.

Tymczasem dziś myśl, o której zrealizowaniu w ciągu wielu bardzo lat marzyły najlepsze i najszlachetniejsze jednostki wśród naszego żydowstwa, stała się ciałem, a to dzięki podziwu godnej, pełnej wiary i pełnej zapału, niezmordowanej i konsekwentnej pracy jednego męża Dra Leona Sternbacha profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, członka Rady szkolnej krajowej.

Sprawa założenia krajowej wyższej szkoły dla kształcenia nauczycieli religii mojżeszowej jest rzeczą postanowioną i zapewnioną, — gdyż kraj wziął tę sprawę w swoje ręce i kraj podjął się jej przeprowadzenia, w nadziei najwydatniejszego poparcia całego społeczeństwa, a przedewszystkiem samych żydów.

Sejm krajowy uchwalił na ostatniej sesyi utworzenie żydowskiego instytutu teologicznego jako krajowego zakładu fundacyjnego, z okazyi jubileuszu 60-letnich rządów Najjaśniejszego Pana.

Funduszów na opłacanie profesorów i na środki naukowe dostarczy budżet krajowy przy pomocy państwa.

Pewna część zborów żydowskich i poszczególne ofiarne jednostki subskrybowały fundusz na zapewnienie kosztów umieszczenia szkoły i kosztów zarządu.

Kraj więc uczynił swoje.

Teraz przychodzi kolej na społeczenstwo żydowskie. A pomoc tego społeczeństwa jest niezbędną.

Oto w szkole samej i obok szkoły utworzoną być musi jeszcze bursa dla młodzieży do instytutu uczęszczającej — bursa, w której cała ta młodzież znaleźć ma umieszczenie i utrzymanie.

Umieszczenie wszystkich uczniów instytutu w podobnej bursie jest wymogiem podyktowanym względami pedagogicznymi i względami na duchowny i religijny charakter, jaki kandydaci zakładu w przyszłości piastować mają, — jest atoli także aktem koniecznej w tym wypadku humanitarności, gdyż zawodowi nauczycielskiemu poświęca się u nas zazwyczaj młodzież rodzin mniej zamożnych, a przeto zapewnienie tej młodzieży należytego utrzymania w czasie studyów, powinno być potrzebą dobroczynnych serc żydowskich.

Zebraniem funduszów na ten cel zajmuje się podpisany komitet, a fundusz jest do tego potrzebny bardzo znaczny. Głęboka wiara w ofiarność żydowskiego społeczeństwa daje nam nadzieję, że powzięte dzieło da się przy pomocy całego żydowskiego społeczeństwa doprowadzić do pożądanego celu.

Każdy wedle sił, ale też każdy bez wyjątku żyd, winien dołożyć cegiełkę do tego gmachu, który po wieczne czasy stanowić ma podstawę zgodnego z zasadami świętej naszej wiary i przejętego gorącą miłością kraju rodzinnego — wychowania przyszłych naszych pokoleń.

Kto ma poczucie i zrozumienie dla wielkości i doniosłości dzieła, o którego dokonanie chodzi — kto kocha wiarę ojców swoich, kto ma żydowskie miłosierne serce — ten nietylko sam się przyczyni datkiem, ale i innych o celach i znaczeniu zakładu pouczy i do ofiary nakłoni.

Każdy, nawet najskromniejszy, datek jest pożądany i będzie przyjęty z gorącą podzięką i uczuciem wdzięczności.

Dlatego prosimy nawet o najdrobniejszy grosz wdowi, gdyż chodzi nietylko o pomoc materyalną, ale w równej mierze o moralne poparcie ze strony całego ogółu żydowskiego, o pozostawienie przyszłym pokoleniom spuścizny, świadczącej o wzniosłych myślach i dobrych chęciach całego żydostwa tego kraju, tego żydowstwa, które zawsze i wszędzie umie cenić i popierać wszelkie dobra duchowe i umie spełniać akta wielkiego miłosierdzia.

Jubileuszowy charakter zakładu wymaga również współudziału wszystkich, i będzie też niewątpliwie zachętą do współudziału.

Pragniemy gorąco, by księga pamiątkowa, która ma być wydaną przy otwarciu instytutu i w której ku wiecznej pamięci wymienione będą nazwiska wszystkich ofiarodawców, obejmowała tomy całe, i by nie brakowało w niej nikogo, kto kocha kraj swój i ziemię ojczystą, kto ma serce dla żydów i dla żydowskiej sprawy.

Tą ożywieni chęcią i w tej nadziei, załączamy listę składkową, upoważniającą W.P. do zbierania składek na cel powyższy i prosimy najusilniej o łaskawe energiczne zajęcie się zbieraniem datków w kole bliższych i dalszych znajomych.

Nie zapoznajemy zupełnie osobistej przykrości, jaką tego rodzaju czynność nieraz sprawia, lecz mimo to liczymy na pewne, że W. P. raczysz ponieść tę ofiarę w interesie dobra publicznego.

We Lwowie, w listopadzie 1907.

Za komitet:

Dr. Tobiasz Aschkenaze przewodniczący. *Jakób Stroh* zastępca przewodniczącego.

Wiktor Chajes sekretarz.

Listę składkową wraz z zebranymi datkami odesłać należy do końca grudnia b. r. na ręce radcy cesarskiego Jakóba Stroh, bankiera we Lwowie, ul. Hetmańska 6.

Zmiana frontu.

Kiedy przed dziesięciu miesiącami Izby dały swe ostateczne placet nowej ustawie o reprezentacyi państwowej, rząd odetchnął głęboko z uczuciem znacznej ulgi. Zdawało mu się bowiem, że usunąwszy w ten sposób walki na tle narodowościowem, zapewni państwu idylliczny spokój, jakiego tak bardzo potrzeba dla prac parlamentarnych.

Stało się inaczej. Nadzieja utrzymania serdecznych, a przynajmniej przyjaznych stosunków między rządem a parlamentem pierzchła przy pierwszej ważniejszej sprawie, jaką ministerstwo Izbie przedłożyło. Obstrukcya z jaką ze strony Izby spotkała się w pierwszej chwili sprawa ugody z Węgrami, w całej pełni okazała niemoc rządu, który dla polepszenia jej musiał znów jak za dawnych dobrych czasów wejść w targi z poszczególnemi stronnictwami, targi tem wstrętniejsze, że kontrahentami rządu były dziś nie grupy narodowościowe, ale partye wyrosłe na tle walk klasowych i nienawiści wyznaniowych, a przedmiotem ich nie postulaty względnie ustępstwa narodowe, ale korzyści i wpływy poszczególnych partyi i stronnictw, jako takich. Ot widowisko tosamo, co dawniej, tylko w innej, lichej obsadzie!

I rząd poddał się partyom, zrobił im wśród siebie miejsce, które zajęły głowy antysemityzmu wojującego z reprezentacyami interesów klasowo agrarnych.

*

Austryacka Izba poselska była w ostatnich dniach widownią tragikomicznej sceny: nowych posłów powitały równocześnie oklaski tych, których udało się rządowi pozyskać dla ugody za portfele ministeryalne, sykania i gwizdy ze strony tych, którzy zająwszy raz zdecydowanie opozycyjne stanowisko nie dali się zeń zwieść zakulisowemi obietnicami tek ministeryalnych i innych synekur. Oczywiście oklaski tak drogo okupionej większości przygłuszyły objawy niezadowolenia opozycyi.

Ministrowie odeszli — komedya skończona.

Teraz rząd ma się zabrać do tak dumnie anonsowanej „produktywnej“ pracy dla podniesienia życia społecznego, duchowego i ekonomicznego ludów Austryi. Praca ta jednak będzie miała taki charakter, jaki jej nada zwarta większość parlamentu, która już obecnie nie będzie miała potrzeby ani nawet możności stawać w sprzeczności z rządem. Wszak skład jego, choć jej jeszcze nie zupełnie odpowiada, to jednak uwzględnia w znacznej mierze jej żądania, i to nawet ze z n a c z n ą i w i d o c z n ą s z k o d ą c a ł y c h g r u p s p o ł e c z n y c h i w y z n a n i o w y c h p a ń s t w a. I skład ten zatwierdziła obecnie bez skrupułów korona. Tasama, która przed laty długo opierała się zatwierdzeniu obecnego prezydenta swej stolicy, bo słusznie sądziła, że takie zatwierdzenie mogłoby obrazić pewną część jej mieszkańców, że nie godzi się zezwolić na to, by na czele półtora milionowej stolicy stanął człowiek, który a priori „z zasady i przekonania“ pewnej znacznej części mieszkańców wrogie okazuje uczucia.

A dziś? Dziś, gdy niby chodzi o losy całego państwa, z lekkiem sercem poświęca się kilkumilionową ludność żydowską, oddaje się ją na łaskę rządu, stworzonego dla chwilowego uzyskania większości w ciele ustawodawczem. Dziś Gessmann i Ebenhoch, dzierżący pierwsze skrzypce w chórze antysemickich uniesień, a obok nich Praschek i Peschka są reprezentantami nowego kierunku w wewnętrznej polityce Austryi. Do nich chcąc nie chcąc nagiąć się musi reszta ministerstwa, gdzie lada dzień zabraknie miejsca dla osobistości, która choć w teoryi uznaje równowartość obywatelską wszystkich wyznań.

Tamci są panami sytuacyi, tamci przy pomocy swych kommilitonów z izby poselskiej rządzą dziś Austryą.

Tak wygląda większość parlamentu, tak obecny rząd. Łatwo sobie stąd wyobrazić, jak wypadną owe reformy.

Czego się po tym nowym gabinecie może spodziewać ludność żydowska? Na ogół nie wiele. Boć r e f o r m y t e n a g i n a n e o b e c n i e z k o n i e c z n o ś c i k u i n t e r e s o m k l a s o w y m a g r a r y u s z y, z k o n i e c z n o ś c i t e ż m u s z ą g o d z i ć w e k o n o m i c z n e p o d s t a w y b y t u s z e r o k i c h m a s l u d n o ś c i ż y d o w s k i e j, z w ł a s z c z a w n a s z y m k r a j u, jako ludności par excellence miejskiej. Jeżeli do tego uwzględnimy wojowniczo wrogiego wobec żydów ducha, jaki obecnie ujawnia się u większości członków Izby poselskiej, to usprawiedliwione, zdaje się, będą nasze obawy, że najbliższe

---

Dr. M. FRIEDLANDER. 2

TRZEJ BELFERZY.

(OBRAZY KULTURY W GALICYI).

Przełożył na język polski

MAREK SCHEINER.

ROZDZIAŁ II.

Z chwilą skosztowania owocu z drzewa poznania zapanował niepokój w sercach druhów. Byliby mogli dalej w ukryciu swe „nauki“ uprawiać, gdyby nie obrót, jaki dokonał się w ich duszy i wyglądzie zewnętrznym. Chaskelek mógłby był jeszcze tajemnie wieczorami w domu parocha pobierać nauki. Majerl byłby mógł używać skrycie pomocy wiejskiego nauczyciela z Borek, Simchełe mógł był nawet w gęstwinie leśnej z miejscowym pisarzem z Baworowa „schadzki naukowe“ urządzać, gdyby nie różnica wyrazu twarzy, stroju i postawy, które ich na każdym kroku zdradzały. Po wsiach krążyły wieści o spiskach, o zdradach, które się ukrywają. Mówiono wszędzie o bezbożności i zepsuciu belferów bez względu na to, że nigdzie namacalnych dowodów przeciw nim nie było. Wkrótce jednak wykryto dowody przeciw Chaskeł'owi tak okropnej i bluznierczej natury, że sam Bóg w niebie musiał mu bramy swej niewyczerpanej łaski zamknąć.

Zasługującą na śmierć zbrodnię wykryła osoba, przez którą Chaskełe był najmniej dozorowany i po której się najmniej spodziewał zdrady. Była to Gitla, zwana powszechnie „Gitałe“, żona dzierżawcy.

Rok upłynął, jak Chaskelek „belferował“ u dzierżawcy, a w ciągu tego czasu nigdy go Gitałe nie nadzorowała, ani też zapytywała. Słowa same nie były zresztą jej rzeczą, bo jej cała mowa zawsze polegała na krzyku i gestykulacyi. Jej ruchy, wogóle całe zachowanie się przypominały żywo automat, który wyższa wola wprowadza w życie mechaniczne. Kuchnia, stajnia i rola wypełniały jej całą istotę. Ależ nie! Ona miała także porywy idealne. W piątek po południu umywała dzieciom na cały tydzień głowy przy studni na majdanie, a w sobotę od rana aż do wieczora prócz półgodzinnej przerwy obiadowej modliła się z foliału, naśladując w modlitwie pobożną-biblijną Hannę, której wargi wprawdzie się poruszały, ale głosu jej nie słyszano. Gitałe była właśnie „pobożną“ aż do szaleństwa.

Pewnej soboty — była to sobota pokuty, sobota poprzedzająca dzień sądny „Jom kipur“, — siedziała już Gitałe samotnie około dwóch godzin przy Sidur (modlitewniku) a serce jej jednak wezbrać nie mogło. W ościennej izbie wyprawiali właśnie jej „hultaje“ takie psoty i hałasy, że Gitałe na krześle usiedzieć nie mogła. Chrząkała nieustannie, posuwała się bez przestanku na swoim stołku, wreszcie błysnęła jej jakaś myśl w głowie. Chyżością strzały podskoczyła do góry, wpadła z dzikim wrzaskiem między bachorów bijąc ich, tak że aż ściany od łoskotu zadrżały. Nagle strzeliła jej nowa myśl do głowy. Zasłoniła chłopców, pobiegła jak szalona na podwórze, a stąd do izdebki belfera. Przed wnijściem zatrzymała się i wstrzymała oddech podsłuchując, co też belfer czyni, to znowu świdrowała badawczym wzrokiem spruchniałe drzwi lub poszarpane ściany. Kto widział tę zwykle odrętwiałą kobietę, jak w tej chwili ciskając błyskawice z oczu i wykonując dziwaczne ruchy, podskakiwała, to przysiadała przy ścianie z desek, jak ze zwinnością kota, to w prawo, to w lewo zwijała się i z jaką wściekłością ściskała kościste ręce i na ścianę się wspinała, ten musiał pomyśleć, iż jakaś siła nadziemska przedzierzgnęła Gitałę w złego ducha. — Niemniej jednak i to, co tu u belfera widziała, zdawało się także przemieniać ludzi w kamienie, a kamienie w szatanów.

Chaskełe poświęcając dla swej nieszczęśliwej ciekawości nawet najświętsze noce, powrócił późno z plebanii do swojej izdebki sypialnej. Nauka duchownego nauczyciela musiała być bardzo zajmującą, bo na łożu zatrudniała tak belfera, że dopiero o świcie mógł usnąć. Dlatego też i sen poranny był

ustawy wcale nie będą się liczyły z najistotniejszemi potrzebami ludności żydowskiej, i że p. prezydent ministrów w przeprowadzeniu swej z niewątpliwą szczerością podjętej myśli ekonomicznego podniesienia ludności żydowskiej, spotka się z nieprzełamanym oporem że strony członków swojego gabinetu.

Semper idem.

Całe życie społeczne i polityczne w stolicy naddunajskiej stoi w ostatnich dniach pod znakiem klerykalizmu: obok nadmiernego wzrostu znaczenia stronnictwa chrześcijańsko społecznego, obok zklerykalizowania najwyższej magistratury wykonawczej, zanotować wypada jako wypadek dnia — ostatni zjazd katolicki.

Nie zajmowalibyśmy się tym szóstym z rzędu zjazdem, jak nie zajmowaliśmy się poprzednim, gdyby nie specyficzny jego charakter, zupełnie różny od poprzednich, które były zawsze punktem wyjścia dla zakrojonych na szeroką skalę akcyi politycznych, a obok tego niecnych, w tonie niezwykle ostrych i zjadliwych inwektyw wobec ludności innowierczej, zwłaszcza żydowskiej. Pod tym względem zjazdy austryackie mają już swą tradycyę, a wzorem były dla nich podobne zjazdy w Niemczech.

Specyficzny zaś charakter ostatniego zjazdu ma swą podstawę w odmiennem stanowisku, jaki zjazd obecny zająć musi wobec rządu centralnego. Dawniejsze opozycyjne demagogiczne występy przeciw rządowi, podstępne biadania na ucisk katolicyzmu w Austryi dziś tylko nieznacznem mogły się odbić echem, boć dziś w tym rządzie zasiadają dwaj i to nie byle jacy członkowie egzekutywy zjazdu. Więc obecnie wobec braku tak przyjemnego tematu, który otaczał zjazdy dotychczasowe nimbem opozycyjnego charakteru, zwraca się dzisiejszy z tem większą zaciekłością przeciw żydom, wywodząc znane już z dawniejszych wieców, powtarzane zresztą do znudzenia przy każdej odpowiedniej i nieodpowiedniej sposobności „obawy“ ekonomicznego ucisku ze strony żydów. Ale obok tego zabrzmiała nuta prawie nowa, dotychczas jeszcze nie zużyta, tasama, która odezwała się i w Izbie posłów; zabrzmiał wielki donośny alarm na trwogę: uniwersytety nasze giną, bo grozi im zżydzenie; ratujcie katolickie uniwersytety!

O jakżeż jednak słabą jest ta kultura zjazdowa, której upadkiem grozi kilku docentów innego wyznania!

*

Omawiając znaczenie zjazdu obecnego, wiedeński dziennik *Zeit* zaznacza bardzo słusznie, że tak jak w Niemczech zjazdy te mają swoją racyę bytu, jako objaw organizowania się mniejszości dla obrony wyznaniowych i politycznych interesów — tak w Austryi są one wprost szkodliwe, boć „w Austryi znajdują się katolicy w przeważającej większości, nasza monarchia jest *par excellence* katolicką tak samo, jak dynastya i bardzo znaczna część ludności. Że jednak mimo tego zjazdy katolickie i u nas stale przybierały postawę wojowniczą, można tylko tem wytłumaczyć, że nie są one właściwie zjazdami katolików austryackich, ale tylko tych katolików, którzy się jednoczą w pewnym oznaczonym kierunku partyjnym, tj. klerykałów. Moment polityczny przeważył u nas wyznaniowy silniej niż w Niemczech, pomimo, że właśnie w interesie aranżerów tych wieców leżało zatarcie obu tych momentów“.

Alliance Israélite Universelle.

Na szpaltach żydowskich czasopism, wychodzących w niemieckim i francuskim języku, toczy się ożywiona polemika między prezydyum „Alliance Israélite Universelle“ z jednej strony, a profesorem M. Philippsonem z drugiej.

Prof. Philippson, autor znany z prac na polu historyi żydowskiej, wystąpił w swej pracy: „Dzieje najnowsze ludu żydowskiego“ (w języku niemieckim) z ostrą krytyką działalności i racyi bytu „Alliance Israélite Universelle“.

Zanim podamy treść tych zarzutów, pragniemy w ogólnych zarysach zaznajomić czytelników z działalnością tego towarzystwa.

„Alliance Israélite Universelle“ powstało w roku 1860 w Paryżu. Jej statutowo określonym celem jest: 1) Pracować wszędzie nad emancypacyą i nad moralnym postępem żydów; 2) nieść skuteczną pomoc tym, którzy cierpią z powodu swego żydowstwa; 3) wspierać każdą publikacyę, służącą temu celowi.

Działalność „Alliance“ rozciąga się głównie na te kraje, w których żydzi znajdują się w wyjątkowych stosunkach prawnych, lub w których nie mogą z powodu złych warunków ekonomicznych i z powodu braku pieczy państwowej dbać o swój rozwój kulturalny.

Główną uwagę zwraca „Alliance“ na Wschód i na północno-afrykańskie kraje, w których żydzi żyją w wielkiej nędzy i wśród ciągłych niebezpieczeństw, grożących od współmieszkańców; są to Marokko, Algier, Tunis, Tripolis, Persya, Turcya europejska i azyatycka, nadto państwa bałkańskie, Bułgarya i Rumunia.

---

głęboki, przedługi. Gdy Chaskelek się obudził, przez okno spoglądały już nań pełne wymówek promienie słońca, tego „skarżącego płomienia“. Przerażony zeskoczył z łóżka, nalał skwapliwie wody do umywalni, którą przedstawiać miał spróchniały stołek, o trzech nogach, przyparty do łóżka — natarł ręce, twarz i szyję kawałkiem mydła, który wydobył z ukrycia. Lecz w tej chwili roztwarły się drzwi z łoskotem i zanim się belfer oglądnął, uczuł, że zimna jak lód koścista ręka dusi go za szyję. Był to akt zemsty z ręki „pobożnej“ Gitały, która miała na oku świętą sprawę. Gdyby to duszenie było jeszcze kilka dalszych chwil potrwało, byłby Chaskelko z pewnością ducha wyzionął. Na jego wszakże szczęście Gitałe w sam czas uwolniła jego tchawicę, lecz za to porwała go za włosy, wlokąc go na ulicę wśród wściekłego wrzasku: „chocef“ (bezczelniku), „szajgec“ (łajdaku), „meszimed“ (odszczepieńcze). Wnet cisnęła nim z wściekłością o ziemię. Potem jak opętana pobiegła do nieopodal stojącej synagogi.

Wrzask tej „pobożnej“ kobiety wprawił nabożny tłum w nadzwyczajny ruch. Powstało wielkie zamieszanie, a wszystko, co było w synagodze, cisnęło się do drzwi. Gitałe lotem błyskawicy pędziła teraz do domu, bełkocąc niewyraźnie i wskazując goniącemu za nią tłumowi drogę do izdebki belfera. Tłum, który czegoś nadzwyczajnego oczekiwał, nie zwracał wcale uwagi na Chaskela leżącego jak trup na ziemi. Jak Lady Makbet, która też w obłędnej katuszy, ze zgrozą spoglądała na ślady krwi, zmyć się nie dające, tak Gitałe, ta jędza, przybywszy do chajderu, wskazywała na to corpus delicti, na mydło, którem się Chaskełe „belfer“ w świętą sobotę, a co gorsza, „w sobotę pokuty“ nacierał. Strasznie było patrzeć na zdradziecką i wyklętą poczwarę, która nieruchomie leżała na ziemi ze świeżymi pęcherzykami na twarzy i bluźnierczy jad ze wszystkich porów plwała. O Chaskełe, Chaskełe, co ty uczynił?! Ty się mył w sobotę mydłem, którego dotknięcie tylko w tak święty dzień, chociażby zamiar mycia się niem był daleki, już jest ciężką, potworną i nie odpuszczoną zbrodnią.

Zaledwie tłum spostrzegł te straszne indycye, gdy Gitałe znowu wybuchla ogłuszającem, strasznem wyciem. Dopiero teraz przebudził się Chaskełe z odrętwienia, a poznawszy niebezpieczeństwo, w którem się znajdował, zerwał się z siłą człowieka, będącego w najrozpaczliwszem położeniu, i w okamgnieniu pobiegł nawpół nagi na plebanię. Z tyłu szalała fanatycka zgraja. Już by go dopędziła, gdy wtem jak na dany znak rozchyliły się skrzydła bramy plebanii, które się po wpuszczeniu zrozpaczonego chłopca znów z łoskotem zwarły. Chaskełe ocalał. Wkrótce jednak podwoiło się szaleństwo oszukanego tłumu, który się tu na dziedzińcu zgromadził.

Oświały nauczyciel miał tymczasem wielki kłopot ze swym elewem, który dotarłszy zaledwie na podwórze plebanii, upadł bezprzytomny na ziemię. Długi czas upłynął, zanim zdołano Chaskelka ocucić. Dowiedzawszy się o przyczynie tego zbiegowiska, proboszcz namyślił się chwil kilka, poczem otworzywszy okno swego pokoju, przywołał swego przyjaciela, dzierżawcę, i rzekł doń głosem donośnym a stanowczym:

— „Chaskelek od tej chwili nie jest więcej pańskim „belferem“. Żaden z was nie ma prawa włosu mu naruszyć, gdyż jest pod moją opieką. A więc zabierajcie się stąd i udajcie się lepiej do bożnicy, by tam wybłagać u wspólnego Boga naszego przebaczenie na naszą burzliwą i bezbożną nietolerancyę!“

Po tych słowach przymknął okno.

Mrucząc, cofnęła się przestraszona banda z podwórza plebanii. Głęboki szacunek, który sobie pleban zjednał u starych i młodych, przytłumił każdy głośny upór, cisnący się na ich wargi. Tłum pociągnął ku synagodze, silnie gestykulując; mała część tylko — a były to bachory — została, otaczając plebanię wielkim łukiem prawie dzień cały.

Ksiądz widział jasno, że jego pupil ani dzień dłużej nie może zostać w Ostrowie, posłał go zatem potajemnie, gdy zmrok za-

W obronie praw żydów posługuje się „Alliance“ drogą wpływania na opinię publiczną i na mocarstwa, zwracając się do nich z memoryałami, deputacyami lub przez dyplomatycznych zastępców. Na tem polu popierają działalność „Alliance“ instytucye o podobnym celu, mianowicie: angielska „Anglo-Jewish-Association“ i wiedeńska „Israelitische Allianz“.

Pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały zabiegi „Alliance“ około uzyskania praw obywatelskich dla żydów w Algierze, głównie dzięki energii ówczesnego jej prezydenta, a równocześnie ministra francuskiego Crémieux, którego dekretem z r. 1870. zostało proklamowane równouprawnienie żydów w Algierze. Podobnie gorliwym zabiegom „Alliance“ zawdzięczyć należy uznanie zasady równouprawnienia wszystkich wyznań w nowopowstałych państwach bałkańskich na kongresie berlińskim z r. 1878. Pomyślny rezultat osiągnęły też kroki przedsięwzięte przez „Alliance“ u rządu perskiego celem ochrony żydowskiej ludności w Persyi przed tamtejszymi fanatykami. Natomiast protesty wniesione u rządu rumuńskiego i rosyjskiego nie odniosły żadnego skutku.

Jakkolwiek zasadniczo materyalne wspieranie żydów nie należy do zadań „Alliance“, to jednak instytucya ta spieszyła z pomocą, ilekroć żydzi jakiegoś kraju popadli masowo w nędzę czyto wskutek wypadków elementarnych, czy też wskutek antysemickich zaburzeń.

Głównem polem działalności „Alliance“ jest zakładanie i utrzymywanie szkół. Są to przeważnie szkoły elementarne, w których obok religii żydowskiej, uczą hebrajskiego i krajowego języka.

Dla wykształcenia nauczycieli i nauczycielek dla tych szkół istnieją w Paryżu dwie szkoły przygotowawcze, których uczniów wybiera się z pośród najzdolniejszych uczniów szkół elementarnych. Nadto utrzymuje „Alliance“ szkoły rzemieślnicze dla chłopców i warsztaty dla dziewcząt, tudzież szkoły rolnicze w Jaffie i w Djedejdzie w Tunisie.

Co się zaś tyczy środków materyalnych „Alliance“, to polegają one głównie na wkładkach rocznych członków, nadto na subwencyach towarzystw o podobnym zakresie działania, w pierwszym rzędzie na subwencyi „Iki“.

Liczba członków wzrosła od r. 1862. do 1885. z 1.112 na 30.310 (dat z późniejszych lat brak); dochody „Alliance“, które w r. 1866. wynosiły 35.410 fr., wzrosły w r. 1904. do 1.411.787 fr.

Charakterystyczną jest rzeczą, że „Alliance“ zawsze się starała o to, i to z pomyślnym skutkiem, aby gminy, w których znajdują się szkoły elementarne, przyczyniały się częściowo do opędzania kosztów tych szkół.

Zarzuty profesora Philippsona, o których na wstępie wspomnieliśmy, kulminują głównie w tem, że międzynarodowy charakter „Alliance“ prowadzi do błędnego mniemania o rzekomej dążności żydów do opanowania świata i może wywołać przesąd o formalnem sprzysiężeniu żydów całego świata.

Z drugiej strony zarzuca profesor Philippson, że „Alliance“ nosi nazwę czysto francuską, ma stałą siedzibę w Paryżu i prawie wyłącznie francuski zarząd centralny. W końcu występuje autor „Dziejów najnowszych ludu żydowskiego“ przeciw organizacyi szkół elementarnych, zarzucając jej brak zastosowania się do szczególnych stosunków i wymogów Wschodu i wyłączne panowanie w nich języka francuskiego.

Co się tyczy pierwszych dwóch zarzutów, to pomijając już tę okoliczność, że zarzucanie charakteru międzynarodowego i wyłącznie francuskiego stanowi sprzeczność, to nadto podnieść należy, że jakkolwiek błędne mniemanie o rzekomem sprzysiężeniu żydów dla zapanowania nad światem jest niestety u ludzi uprzedzonych rozpowszechnione, to trudno z tego czynić zarzutu instytucyi, która swego statutowego zakresu działania nie przekroczyła. Natomiast ma za sobą pewną racyę zarzut czyniony organizacyi szkół elementarnych; należałoby też oczekiwać od zarządu „Alliance“ rozważenia zarzutów w tym kierunku przez Philippsona i innych publicystów podniesionych i postarania się o zmianę ustroju tych szkół w kierunku odpowiadającym najlepiej dobru uczniów. *(rh.)*

Ludowy czy wydziałowy egzamin?

Z kół nauczycielskich otrzymujemy następujące uwagi:

Zasadnicza ustawa z 1. grudnia 1889 dz. u. kr. nr. 71. w sprawie stabilizacyi nauczycieli religii mojżeszowej brzmi: §. 3. „Osobnymi nauczycielami mogą być tylko to osoby, które wyznaniowa ich władza zwierzchnicza uzna za uzdolnione do tego“. W szczególności zaś mogą być ustanowieni: *c)* dla nauki izraelickiej tylko te osoby, które ukończyły szkołę rabinów i złożyły egzamin na rabina z dobrym postępem, lub też które mają kwalifikacyę na nauczycieli szkół **ludowych**, a posiadają kwalifikacyę, przepisaną do udzielania nauki religii“. (Pierożyński stron. 349).

Ustawę tę interpretowała przed laty c. k. Rada szkolna krajowa okólnikiem z dnia 13. września 1897 L. 22746, że „od kandydatów podających się o posadę nauczyciela religii izraelickiej przy szkołach ludowych żądać należy, przy szkołach ludowych pospolitych kwalifikacyi do tychże szkół, zaś przy szkołach wydziałowych kwalifikacyi do szkół ludowych wydziałowych“ (Pierożyński 289 str.).

Na prośbę jednego z nauczycieli religii mojż. do ministerstwa o dyspenzę od egza-

---

padł, w towarzystwie silnego parobka do miasteczka Mikuliniec, odległego o 20 km., gdzie miał miłego i starego przyjaciela, lekarza miejskiego, żyda. Jemu to ksiądz polecał Chaskełka najgoręcej, kreśląc w liście krótko, ale dobitnie historyę męczarń tego nieszczęśliwego a poparcia godnego chłopca.

Podczas gdy Chaskełe był na wygnaniu, kotłowało w jego izdebce sypialnej w Ostrowie niezmiernie. Wielkie rozdrażnienie, w jakie popadła „pobożna“ gromada przez nieodpokutowane znieważenie świętej soboty, wyszło na jaw z elementarną dzikością, kiedy sobota się skończyła. Zaledwie odprawiono modlitwę wieczorną (Marow), spieszono do izdebki heretyckiego „belfera“, przeszukując jej każdy kącik i gruchocąc wszystko. Szukano innych dowodów grzesznego życia Chaskeła, bo domyślano się słusznie, że człowiek, który dopuścił się już takiej ciężkiej zbrodni, jaką jest znieważenie soboty, musiał wogóle prowadzić występne życie. Skoro tylko znaleziono jakąś książkę, szpargał lub list, wnet rozlegały się okrzyki radości. Z wielką troskliwością badano każde znalezione pismo, wreszcie związano wszystkie papiery chustką i udano się z niemi tej samej nocy do naczelnika gminnego celem odczytania tych bardzo niebezpiecznych pism, by módz wnieść obciążające oskarzenie o bluźnierstwo a może także o przestępstwo polityczne.

I czyż trudno o takie wypadki wobec tak naprężonych stosunków politycznych? Powstanie polskie — znajdujemy się przecież w drugiej połowie roku 1863 — już dogorywało, ale rozjątrzenie, zwłaszcza nad granicą rosyjską, gdzie nasza historya się rozgrywa, było jeszcze silne. Władze przestrzegały wszędzie największej surowości. Wszędzie szpiegowano za zdrajcami i sprzysiężonymi. Najbardziej nieprawdopodobna rzecz znalazła wiarę, a denuncyacyi stały drzwi otworem.

Gdy więc deputacya „pobożnych“ z tajemniczym tłumoczkiem o tak nadzwyczajnej godzinie u wójta się zjawiła, nie chciał tenże o tym czasie bynajmniej słyszeć o sprawie urzędowej, gdyż podobnie jak i „pobożni“ nie umiał czytać ani pisać. Była to sztuka, której w całej wsi oprócz uczonego plebana i nauczyciela szkolnego nikt nie rozumiał; przeto nauczyciel był również pisarzem gminnym. Ponieważ „pobożni“ silnie nalegali na zwierzchnika gminy, czyniąc go uważnym, że nieszczęście może z powodu zwłoki wyniknąć — wówczas posłał wójt bez wahania po pisarza, leżącego już w łóżku, i wkrótce rozpoczęła się czynność urzędowa.

Rzeczoznawca usiadł przy stole, przetarł kilka razy zaspane oczy, zanim sobie okulary założył, poczem rozpoczęło się śledztwo. Odczytywał pomału i uważnie materyał oskarzający, podczas kiedy oskarzyciele z wstrzymanym oddechem słuchali. Wreszcie odmruknął: I przez to w spoczynku nocnym przeszkodziliście mi!... Patrzcie te wszystkie rzeczy, które zdają się wam tak strasznemi, bezkarnie i w mojej szkole dzieciom podaję się, a znajdziecie je u nich bardziej zniszczone i poszarpane a raczej chcę powiedzieć — dodał z naciskiem — że z większym pożytkiem ich używają, aniżeli w tym wypadku. To — jest elementarz; z niego uczą się dzieci zgłoskować. Żadne więc niebezpieczeństwo dla kraju nie jest w nim zawarte; w przeciwnym bowiem razie nie byłyby władze takich książek w szkołach wprowadzały. — Tu znowu jest książeczka do nauki czterech działań rachunkowych — bezwątpienia trudne dzieło. — Przy tej uwadze mistrza szkolnego, potrząsającego głową, ozwało się w szeregach pobożnych żydów piorujące „aha, aha“.

„Ale, mówił dalej nauczyciel spokojnie, trudne tylko dla biednych maluczkich, bo zawiera całkiem zagmatwane zagadnienia, które skostniały autor wymyślał przy kopciu lampy nocnej bez poprzedniej znajomości dziecięcych władz duchowych. To niemiecka, a to polska gramatyka. Są to rzeczy nieużyteczne i tylko czas się nad niemi nadaremnie traci. Tyle przecież zrozumiecie, że z samego jadłospisu jeść nie można, że dobrze urządzona kuchnia o wiele lepsze usługi wyświadcza, aniżeli nudna książka kucharska. Rozsądna metoda nauczania unika mechanicznego ucze-

minu wydziałowego oznajmił Minister wyznań c. k. Radzie szk. krajowej reskryptem z 12. maja 1903 L. 8948, że celem uzyskania posady stałego nauczyciela religii wyznania mojżeszowego w publicznej szkole **wydziałowej** nie potrzeba dyspenzy od egzaminu wydziałowego, gdyż według brzmienia ustawy z 1. grudnia 1889 nr. 71 wymaga się patentu ludowego. To samo oznajmił Minister c. k. Radzie szkolnej kraj. reskryptem z dnia 31. maja 1905 L. 1942. Dlatego też c. k. Rada szkolna krajowa obecnie w całym kraju obsadza nauczycieli z egzaminami ludowymi, bez wydziałowego, przy szkołach wydziałowych. Dlatego też w konkursach na stałe posady nauczycieli rel. mojż., ogłoszonych w *Dzienniku urzędowym*, redagowanym przez c. k. Radę szkolną krajową pomija się klauzulę, że się wymaga egzaminu wydziałowego. Tak widzimy w nr. 26. rocznika X. *Dziennika urzędowego*, że nie ma wzmianki o egzaminie wydziałowym w konkursie na posadę nauczyciela rel. mojż. przy szkole żeńsk. im. Mickiewicza we Lwowie (konkurs z dnia 13. listopada 1906 L. 5949). Natomiast ten sam konkurs w oryginale rozesłanym do ogłoszenia w szkołach miejskich Lwowa brzmi z dosłowną klauzulą, że „w szkołach wydziałowych wymaga się egzaminu kwalifikacyjnego do szkół wydziałowych **z którejkolwiek grupy**". Jeden z kolegów tutejszych, który ma egzamin ludowy tylko, udał się w terminie podawania się do inspektora Bruchnalskiego z zapytaniem, czy może wnieść podanie na ową posadę przy szkole wydziałowej, wobec tego, że c. k. Rada szkolna krajowa egzaminu wydziałowego nie wymaga. Na to inspektor odpowiedział, że wie o tem, we Lwowie jednak to **Rada miejska** może żądać egzaminu wydziałowego od nauczycieli religii mojżeszowej, jeżeli się ubiegają o posadę przy szkole wydziałowej.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że zasadniczo według ustawy nie należy żądać od naucz. rel. mojż. egzaminu wydziałowego. Chodzi teraz o wyjaśnienie tej ustawy ze stanowiska praktycznego, który ustawa z pewnością przewiduje. Ustawa z 1. grudnia 1889 dz. ust. kr. nr. 71. każe wymagać li tylko egzaminu ludowego, bo jako ogólnie zawodowy na podstawie tegoż egzaminu dostaje nauczyciel patent jako uzdolnienie do zawodu nauczycielskiego. Natomiast egzamin wydziałowy daje nauczycielowi patent do pewnej grupy. Jedni nauczyciele obierają grupę językową, aby uczyć w szkołach tylko języka niemieckiego lub polskiego i historyi; inni chcą uczyć matematyki i fizyki, inni zaś zajmują się tylko rysunkami i slöjdem t. j. stolarstwem i tokarstwem. Żadna z tych grup nie przyda się nauczycielowi religii, najmniej sznycerstwo i tokarstwo, a nawet pierwsza grupa jest zbyteczna, bo o znajomości języka polskiego świadczą egzamina przed egzaminem wydziałowym: ludowy i matura seminaryalna. Jeżeli zatem jest ustawa, że nie potrzeba egzaminu wydziałowego w Stanisławowie i Przemyślu, to i we Lwowie i Krakowie ta sama ustawa zasadnicza nie powinna tracić na wartości. Przecież nauczyciel religii mojż. musi się wykazać świadectwem uzdolnienia do nauki tego przedmiotu. W tym celu nauczyciel religii musi pracować nieraz latami, aby mógł się poddać odnośnemu egzaminowi i uzyskać patent fachowo uzdolnionego nauczyciela religii. Te okoliczności właśnie przewiduje niezawodnie ustawa zasadnicza z 1. grudnia 1889 dz. u. kraj. nr. 71. i dlatego też Minister orzekł, że nie należy wymagać od nauczycieli religii mojż. egzaminu wydziałowego.

Przeto też i Rada miasta Lwowa powinna się przychylić do prośby nauczycieli religii mojżeszowej, aby od nich nie wymagać egzaminu wydziałowego przy ich stałem obsadzaniu przy szkole wydziałowej.

WOLNA TRYBUNA

O abecadle hebrajskiem.*)

Jakkolwiek myśl o zmianie alfabetu hebrajskiego na łaciński (dla pism i książek żargonowych) jest sama w sobie dość szczęśliwa i trafna, jednakże ze względu na warunki realne oraz dla pewnych błędów rzeczowych w artykule p. Idem (Nr. 37 *Jedności* z r. b.) pozwalam sobie wyrazić powątpiewanie o wykonalności, ba! praktyczności rzeczonej reformy graficznej.

Przedewszystkiem sam wnioskodawca p. Idem podnosi tę okoliczność, że zamiana liter hebrajskich na łacińskie (względnie polskie) dla żargonowców „nie narusza naturalnie świętości liter Biblii, że hebrajszczyna dla celów liturgii, dla modłów, dla nauki Zakonu nie byłaby tknięta: nauka liter hebrajskich w szkołach religijnych postępowały obok tamtej". Tu oto narzuca się trudność w praktyce wielce szkodliwa dla pomyślnego przeprowadzenia omawianej reformy. Ponieważ z jednej strony nauka abecadła starohebrajskiego ma i musi się dalej odbywać w szkołach religijnych; z drugiej zaś żargonowcy gwoli piśmienności swojskiej, mają się uczyć także alfabetu łacińskiego, więc będzie to z konieczności rzeczy *obciążeniem* żydowskiej dziatwy szkolnej, a obciążeniem w oczach rodziców zgoła *zbytecznem*, skoro obecnie nauka abecadła hebrajskiego sama umożliwia *zarazem* pisanie w żargonie. A zatem nauka alfabetu *polskiego* dla — żargonu byłaby w mniemaniu prostych żydów dziwactwem, a dziwactwo takie nie mogłoby żadną miarą liczyć wśród mas żydowskich na takie np. powodzenie, jakiem cieszy się wśród nich nauka abecadła polskiego dla tego języka.

Dalej p. Idem twierdzi, że „wszystkie trudności pisowni języków aryjskich niczem są wobec trudności hebrajszczyzny z jej *znakami niememi, wstawianemi literami, samogłoskami pod i nad literami*" (kursyw autora). Argument ten bynajmniej nie prze-

*) Vide artykuł „O abecadle hebrajskiem" w poprzednim numerze.

---

nia się na pamięć. Teraz następuje własna notatka dla ćwiczeń piśmiennych i stylistycznych. I tak na przykład wypełniają całe stronice słowa: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię" — jak wiadomo — pierwsze zdanie w naszem Piśmie świętem. Dalej znajduje się tu zoologia, to jest opis świata zwierzęcego. Jestto również rzecz wcale bezpieczna, bo w niej zwierzęta tak oswojone, jak i dzikie żyją tylko przez czernidło drukarskie.

Po pewnej przerwie głębokiego namysłu zawołał: „Uchylcie głowy, moi panowie, przed temi kartkami!" Są to urywki z nieprześcignionej „Historyi ludu izraelskiego", napisanej przez wielkiego Henryka Ewalda, u nóg którego siedział niegdyś nasz uczciwy proboszcz. Książka ta jest wypełniona najświętszą pobożnością i czcią Bożą, drugiej takiej chyba nie znajdziecie. — „Przeto — kończył — zbytecznemi są dalsze poszukiwania, gdyż dalsza treść tej notatki jest banalną, są to szczątki papieru, które podobnie do niczego innego nie służyły, jak do ćwiczeń piśmiennych".

Pięknie się tem nauczyciel spisał przed oskarzycielami. Zniecierpliwieni napierali teraz na niego natarczywie, by wszystko, wszystko było czytane, ażeby knowania niezawodnie godne potępienia mogły być wykryte.

Naczelnik gminy, któremu chodziło tylko o stanowisko i wolność osobistą, poparł bez wahania żądanie i biedny pedagog, który już był się zbliżył do drzwi, musiał znowu zająć miejsce za stołem i plik szpargałów do reszty odczytać.

Teraz atoli nastąpił fatalny obrót. Bo co się dostało pod sąd, to były listy Simcheła i Majerła do Chaskeła i odpowiedź tegoż do swoich przyjaciół, którą jeszcze w dzień przed swoją ucieczką był napisał, lecz jej wysłać nie mógł z powodu zapadłej soboty. W tych listach była ustawicznie mowa o nieznośnym ucisku, z którego się koniecznie otrząść muszą.

Dopiero gdy się dostała do rąk odpowiedź Chaskeła, zaczynająca się od słów rewolucyjnych: „Wy macie szłuszność, moi drodzy współbiedacy i towarzysze broni, musimy wznieść bunt przeciw ogarniającej nas ciemności nieprzejrzanej, która krępuje ciało i duszę, musimy walczyć od pokolenia do pokolenia z tym Amalikiem o światło i wolność..."

Gdy takowe słowa usłyszano, zabrzmiał jakby z jednych ust krzyk: bunt! bunt!... Ten szajgec, ten meszymed, ten zdrajca!...

Wójta przy czytaniu tego listu przejął strach i przerażenie. Konwulsyjnie wspinał się przez czas niejaki na stół, i załamywał ręce, targał się za włosy, ale wnet opuściły go siły; upadł tedy bezwładnie na krzesło i z niemałą trudnością następujące słowa wymówił:

— Spiski — zdrada stanu — i to przed mojemi oczyma...

W tej chwili powstał dzierżawca, który siedział dotąd zamknięty w sobie nieruchomie i powagą wzbudzającą uszanowanie wezwał wszystkich współwyznańców do porządku. — Wszystko rozstąpiło się wmgnieniu oka i wnet zapanowała w kancelaryi gminnej grobowa cisza. Następnie przemówił dzierżawca, którego głos drżący zdradzał wewnętrzny niepokój:

— Ja zaprzeczam wam prawa — tak zaczął — tu skargi podnosić, bo gdy Chaskełe, mój „belfer", przewinił, to tylko przewinił wobec mej osoby. Mego zaufania wprawdzie nadużył, lecz nie pozwolę żadnemu wtrącać się do sprawy mojej z nauczycielem mych dzieci. Mnie, żem go jak moje własne dziecię kochał, żem cenił i podziwiał jego ciekawość, jego nieporównaną wierność w obowiązkach, jego dojrzałość umysłu i jego szlachetne dążenie, skierowane ku wyższości, mnie samego popchnął w głęboki smutek i ja za nim płaczę jak ojciec, któremu nieubłagana śmierć nagle pełnego nadziei syna wydarła...

Tu wybuchnął żałośnym płaczem, który wywarł niewypowiedziane wrażenie na tłumie, przed chwilą szalejącym.

(C. d. n.)

mawia na korzyść bronionej przez p. Idem zamiany grafiki żydowskiej, gdyż podkreślone przez autora niedogodności hebrajszczyzny nie dotykają pisowni żargonu, który wokalizuje wyrazy na sposób języków europejskich, mianowicie według norm ustalonych przez Mendelsohna w jego przekładzie niemieckim Pięcioksięgu Mojżeszowego, drukowanym umyślnie czcionkami hebrajskiemi. Żargon posiada tedy wszystkie samogłoski i dwugłoski (a, e, i, o, u, ou, ei), tak, iż w wielu pismach większości artykułów nie zaopatrują w znaczki (*nekudoth*) pod i nad literami. Kobiety i dzieci, nie umiejące wcale po hebrajsku, piszą jednakże z łatwością w żargonie.

Oprócz tego znaczna ilość słówek i całych zwrotów hebrajskich, których żargonowcy z pietyzmu — próżności wcale nie wokalizują, t. j. oddają ściśle według pisowni starohebrajskiej, czyni transkrypcyę pisowni żargonowej na łacińską niemal niemożliwą, transkrypcya ta bowiem nastręcza tyle trudności, iż uczeni europejscy cytaty hebrajskie najchętniej, bo najtrafniej oddają literami oryginalnemi. Przypominam liczne nieporozumienia, jakie wywołują transkrypcye angielskie, francuskie i t. d. z napisów *semickich* wogóle (egipskich, klinowych i t. d.).

Wobec tego, zdaje mi się, niema potrzeby wdawać się w bliższe roztrząsania, czy hebrajskie „bliźniaczo podobne“ *dalet* i *rejsz* i *zain* i *waw* i t. d. nie mają swych odpowiedników w abecadle łacińskiem (polskiem): C i G, B i R. *e i c*, *r i v*, *n i u*, i t. d. Co się zaś tyczy strony kulturalno-asymilacyjnej omawianej reformy graficznej, przekracza to oczywiście ramy „Wolnej Trybuny“, a może i... moją kompetencyę.

Hebraita.

Z powodu czterdziestolecia pracy publicystycznej Aleksandra Świętochowskiego.

„Chawa Rubin“.

W działalności artystycznej każdego bogatego ducha są punkty tajemnicy nieprzeniknionej.

Takim punktem w produkcyi literackiej Świętochowskiego pozostanie dla jego biografów — „Chawa Rubin“. Ta drobna nowelka przynosi zaszczyt jego sercu i wprawia w niemały kłopot komentatora jego dzieł.

Co skłoniło pisarza jeszcze młodego, ale już piastującego w myśli szerokie pomysły z dziedziny nauk filozoficznych, co skłoniło tego Greka, przypadkowo urodzonego w epoce naszej, co skłoniło tego artystę, rozkochanego w uroczo chłodnem pięknie marmurów Pentelikonu, by poszedł z szacunkiem tkliwej dobroci za krokami ubogiej żydowskiej przekupki, aby nachylił się z opiekuńczem zaciekawieniem nad jej mizernym koszykiem ryb, aby fatygował się obliczać z nią razem zyski i straty z trzyrublowego kapitału?

Dziwny ten wypadek w produkcyi artystycznej Świętochowskiego, stanowi — jak rzekliśmy — chlubne świadectwo dla jego serca. Pozostanie ono w mocy, choćbyśmy odkryli wszystkie drogi ideowe, któremi nowelista Świętochowski zabłądził na cierniową i ciemną ścieżkę Chawy Rubin, skropioną u kresu jej krwią. Warto zatrzymać uwagę na tych drogach, aby zrozumieć odwagę artysty i myśliciela Świętochowskiego.

Tak jest — odwagę! Musimy skonstatować ze smutkiem, że do napisania „Chawy Rubin“, młody pisarz potrzebował wówczas odwagi. Napozór to śmieszna — jednak to tylko smutna prawda.

Jeżeli Świętochowski rozpoczyna swą nowelkę od słów: „Zwracam uwagę szan. czytelników, że osoby i wypadki, które tu opowiedzieć zamierzam, należą do warstwy społecznej nie wynagradzającej swych rzeczników, że więc ja podjąłem się tego opisu całkiem bezinteresownie“ — nie jest to tylko cięcie subtelnego ironisty, lecz gorzka powaga doskonałego znawcy nastrojów społecznych. Jeżeli tuż zaraz autor „Chawy“ pisze: „Zastrzeżenie to uważam za konieczne, ażeby trybunał opinii publicznej, wyrokując o pobudkach mych w tym względzie, nie odnalazł między niemi takiej, któraby mnie o chęć zasłużenia się współwyznawcom moich bohaterów oskarżała“ — jest to policzek wymierzony przez moralistę tej opinii, która twierdzi: „Kto pisze o żydach dobrze, ten coś dostał, albo liczy na to, że coś dostanie“.

Tak jest — trzeba było odwagi przeciwstawienia się wszechmocnej tej opinii, trzeba było śmiałej obserwacyi życia, aby napisać te proste wyrazy:

„Była ona pracowitą tak, jak tylko być musi żydówka, utrzymująca męża i czworo dzieci z handlu, w którym trzy ruble jest całą sumą kapitału obrotowego. Gdyby Chawa urodziła się katoliczką, zarabiałaby dziennie kilka złotych i żyłaby dostatnio“.

Świętochowski nie pochlebia żydom, ale pozostaje wiernym sobie, jako myśliciel i wróg ciemnoty. Nie ukrywa, że powodem nędzy żydowskiej, jest zarazem ciemnota; aby uniknąć zarzutu idealizowania, obok pracowitej Chawy, tracącej nogi w pogoni za zarobkiem groszowym dla licznej a głodnej dziatwy, stawia on próżniaczego jej męża, chasyda Symchę.

Pochylając się miłośnie nad trupem Chawy, w chwili, gdy zbójecki nóż uderzył ją za to, że jęła się roznosicielstwa listów, że zastąpiła sumienną pilnością swoją na potrzebnym społecznie posterunku — malutkim i mizernie opłacanym, — opoja i złodzieja Franka, powiada autor słowa, które jakby przepalają papier, które mało równych sobie mają w całej literaturze wszechświatowej pod względem sarkazmu:

— *Biedna Chawo, ja ci to, żeś w moim kraju pracować i jego chlebem dzieci swoje żywić chciała — przebaczam!*

W zwrocie tym — w tem „przebaczeniu“ żydówce, że pracować chciała tak jak inni, jest wielki tryumf myśli humanisty, tryumf nad szowinistyczną, drapieżno wązką nienawiścią konkurencyi rasowej, strojącej się w szaty patryotyzmu („chleb dla swoich“).

Sądzicie może, że entuzyastyczny Feldmann, w uroczystej chwili jubileuszu Świętochowskiego nie przesadził, że nie pochlebił szlachetnie społeczeństwu, pisząc w *Nowej Gazecie*: „W tysiącach serc wygrał Świętochowski, gdy pokazał czyste człowieczeństwo w losach Chawy“.

Nie, nie wygrał jeszcze dziś, nie wygrał też wówczas, gdy kreślił losy „Chawy“. Tysiące serc były najwyżej — setkami.

Czy wiecie, co powiedział autor kulturalny, historyk polski, malarz „Bitwy pod Raszynem“, co powiedział on z powodu „Chawy Rnbin“, co pomyślał nad zakrwawionym trupem żydówki, zamordowanej przez łotra, co napisał z powodu „przebaczenia“ Świętochowskiego, udzielonego w takich warunkach? Oto napisał tylko tyle:

„Społeczeństwo, w którem Swiętochowski żył, nie wiele go obchodziło. Gotów był dla mrzonek ogólno-ludzkich poświęcić swoje „ja“ społeczne... Dowodzą tego jego nowele: „Chawa Rubin“, „Karl Krug“ i „Damian Capenko“, *którym pozwalał żyć w domu swoim*... Ten pogląd na rzeczy zbrzydził mi człowieka utalentowanego... Gotów był wszystko obalić, podeptać, oplwać i splugawić*).

O przedziwna ironio końcowego zdania Świętochowskiego! Są więc ludzie kulturalni, którzy nie przebaczą potomkom „przybyszów“ po sześciuset latach, jeżeli odważą się zrobić konkurencyę „w ich domu“ nawet nieuczciwości — i nawet padną pod nożem! A przebaczenie takie uznają za oplwanie i splugawienie narodowych ideałów!

Trzeba więc było zaiste niepospolitej śmiałości myśli i... serca, by *„przebaczyć“* biednej Chawie to, że tu, w tym kraju pracować i jego chlebem dzieci swoje żywić chciała!“

L. B.

Przegląd prasy.

W warszawskim „Głosie polskim“ znajdujemy artykuł F. Bujaka: „Uwagi o kwestyi żydowskiej w Galicyi“. W uwagach tych autor, szukając za przyczynami wyjątkowo smutnego położenia ekonomicznego żydów galicyjskich dochodzi do przekonania, że jest ono jedynie wypływem nadmiernego skupienia się ludności żydowskiej prawie wyłącznie w zawodach handlowych, a zwłaszcza w faktorstwie i maklerstwie. W zamkniętem tem kole wytwarza się szalona konkurencya wzajemna, którą w ostatnich latach utrudniają jeszcze niepomiernie sklepy chrześcijańskie i kółka rolnicze.

Mówiąc o stanie oświaty wśród żydów tutejszych, wita autor ze szczerem zadowoleniem, powstanie Instytutu teologicznego we Lwowie, który stojąc w kwestyach wyznaniowych na gruncie postępowym, przyczyni

*) „Stara i młoda prasa“ str. 136.

się niezawodnie do usunięcia tak rozpowszechnionego fanatyzmu, a jako instytucya szczerze polska wpłynie nie mało na podniesienia ducha obywatelskiego wśród szerokich mas ludności żydowskiej.

Rozwiązanie kwestyi żydowskiej widzi p. Bujak tylko w asymilacyi; chodzi tylko o to, aby stworzyć dla niej jak najkorzystniejsze warunki, przez zniesienie owej kastowej do pewnego stopnia odrębności żydów. A to da się osiągnąć przez cały szereg remediów dziś już, co prawda, nie nowych. I tak na polu umysłowego życia nastąpić winna reforma religii i nadanie jej tego charakteru i formy, jakie ona posiada u żydów na zachodzie, ograniczenie władzy kahałów wyłącznie do spraw ściśle wyznaniowych, podniesienie stopnia ogólnego wykształcenia nauczycieli hebrajskich; na polu ekonomicznem zaś należy dążyć wytrwale do systematycznego zróżniczkowania żydów pod względem zawodowym. Obok tego jednak należy koniecznie przełamać ów nieuzasadniony opór rzemieślników chrześijańskich przeciw należeniu względnie przyjmowaniu rzemieślników żydowskich do stowarzyszeń i organizacyi zawodowych. I w ogóle autor bardzo dobitnie zaznacza, że:

„do asymilacyi zupełnej trzeba dobrej woli zarówno ze strony żydów, — jak i chrześcian, potrzeba życzliwych i przyjaznych stosunków; w atmosferze niechęci lub walki nie może o niej być mowy. Tak syonizm, jak i antysemityzm będą powstrzymywać ten w odpowiednich warunkach niewątpliwie możliwy proces, powinny więc być tępione przez społeczeństwo".

Warszawski „Izraelita" omawiając obszerniej powyższy artykuł dodaje od siebie:

„O istocie programu p. F. B. niewiele mamy do powiedzenia. Program ten nie jest dla nas rzeczą nową; wszystkie jego poszczególne punkty od szeregu lat były przez nas postawione. Dla nas charakterystycznem i ważnem jest, że program tego rodzaju spotykamy na szpaltach „Głosu Polskiego", katedralnego orgnu N.-D-cyi, który niejednokrotnie przejawiał tę właśnie „nietolerancyę i śmieszne przesądy rasowe", przeciw którym występuje p. Bujak.

Czyżby zamieszczenie głosu p. Bujaka miało być ze strony „Głosu Polskiego" dowodem nawrócenia się, czy też poprostu organ N.-D-cyi uznaje dla Galicyi to, czego nie chce uznać dla Królestwa?"

My z naszej strony, mając w świeżej pamięci entucyacyę przywódzcy N.-D-cyi p. Romana Dmowskiego po jego wyborze na posła do Dumy z Warszawy, jesteśmy skłonni przypuścić raczej pierwszą alternatywę. Wszak wtedy p. Dmowski bardzo wyraźnie wyciągnął dłoń do zgody, puszczając w niepamięć dawne nieporozumienia. A takie powiedzenia obowiązują!

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

(*Dr. Birnbaum w Tarnopolu.— Defraudacya w kahale.— Taktyka syonistów tarnopolskich.*)

Nie minął jeszcze tydzień od chwili wysłania ostatniej korespondencyi, a już nowa gwiazda zabłysła na chwilę na horyzoncie tarnopolskim, która gotowa zaćmić blaskiem swym nawet „sławę" dra Waldmana. Oto znany p. dr. Natan Birnbaum, upadły kandydat do parlamentu, ex-redaktor „*Neue Zeitung*", który dla przerwania bolesnego osamotnienia wybrał się w podróż i od pewnego czasu grasuje po tej niewdzięcznej Galicyi (nie przyjęła bowiem opieki p. dra Birnbauma) zatrzymał się na popas i w naszem mieście, stolicy nowego dystryktu. A będąc właśnie w „sztosie" mówienia, wygłosił w ubiegłą środę w klubie towarzyskim odczyt o dążeniach „narodowych" żydów. Całe miasto jak z jednej strony zignorowało „niby-odczyt" p. Natana, tak z drugiej strony nie może wyjść ze zdumienia, że Klub, instytucya, ciesząca się powszechną sympatyą, dozwala u siebie na tego rodzaju agitacyę antipolską naszych domorosłych syonistów i wiedeńskiego przybłędy.

Drugie zdarzenie, które zwróciło na siebie baczną i pilną uwagę całego tutejszego obywatelstwa, są ostatnie wybory w kahale. Dotychczas niewyjaśnioną była przyczyna, dla której hałaśliwa i zjadliwa sfora syońska nie chciała za żadną cenę dopuścić do wyboru Polaka - żyda dra J. Landesberga na prezesa kahału.

Teraz dopiero sytuacya, osłonięta nieprzejrzaną mgłą tajemniczości, wyjaśniła się w zupełności ku tem większemu zmartwieniu panów z Bar - Kochby; teraz dopiero stało się rzeczą zrozumiałą i oczywistą, dlaczego użyli wszelkich środków i sposobów, jakich im mogły dostarczyć spryt, fantazya i obawa przed odkryciem ich machinacyi.

Oto nowy prezes kahału, natychmiast po objęciu urzędowania, zażądał od starostwa ścisłego przeprowadzenia szkontrum kasowego. I cóż się okazało? Mimo, że szkontrum jeszcze dotąd nie ukończono, fundusz szkolny, pozostający pod zarządem syonisty p. Korngrüna, przedstawia brak gotówki w kwocie 3200 kor. Otwartą obecnie jeszcze jest kwestya ogromnie doniosła, czy suma ta obróconą została na fundusz narodowy, czy też na fundusz prasowy „Słówka niby żydowskiego", czy też może i na wyborczy. A ciekawe jest w tej sprawie i poważne wzbudza wątpliwości, jakie zajęli syoniści wobec tej — powiedzmy delikatnie — „niedokładności" w rachunkach p. Korngrüna.

Oto owi patentowani „wybawcy żydostwa", pozujący na wrogów korupcyi, na którą groźne ciskali gromy, najusilniejszych dokładają starań dla zatuszowania całej tej, wstrętem i grozą przejmującej sprawy. Wytoczono cały aparat intryg, insynuacyi, potwarzy na forum publiczne i w prasie — słowem poruszono wszelkie sprężyny, aby tylko nie dopuścić do wywleczenia tej sprawy towarzysza swego na światło dzienne.

Jeżeli więc uprzytomnimy sobie cały przebieg toczonej obecnie kampanii, wszystkie pod reżyseryą młodzieniaszków syońskich miotane oszczerstwa, insynuacye, plotki, intrygi, kłamstwa, w tutejszej — *risum teneatis, amici* —„prasie" syońskiej, wtedy każdy musi zawołać z niesmakiem i oburzeniem: ohyda! *T. W.*

Przegląd spraw żydowskich.

Do historyografii o Berku Joselowiczu.

Otrzymaliśmy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Uprasza się najuprzejmiej posiadających jakiekolwiek rękopiśmienne akta, odnoszące się do Berka Joselowicza, podpułkownika szwoleżerów polskich, poległego pod Kockiem w 1809 r., i do syna jego, Józefa Berkowicza, majora w korpusie Różyckiego, w czasie listopadowego powstania, o łaskawe zgłoszenie się w drodze pocztowej, pod adresem: K. Ogrodzki, Królewska 8 m. 9., Warszawa. Poszukiwane są także wzmianki o tych osobistościach w korespondencyi współczesnej. Materyał potrzebny do pracy naukowej. Wszystkie pisma uprasza się o powtórzenie notatki.

Za polskość.

O fakcie godnym zanotowania donosi „*Izraelita*" warszawski. Oto w ostatnich dniach zamkniętą została najdawniejsza w mieście drukarnia, należąca do żyda, za wydrukowanie pewnej broszury w języku polskim i duchu patryotycznym.

Memoryał hr. Tyszkiewicza.

„*Id. Tag.*" donosi, że b. poseł m. Warszawy do pierwszej Dumy, Władysław hr. Tyszkiewicz, wysłał obecnie do prezesa ministrów, Stołypina, memoryał w sprawie żydowskiej. W memoryale hr. T. pisze między innemi: „Poza humanitarnością, o której państwo powinno zawsze pamiętać, że ciągłe pogromy wśród 5 milionów żydów, którzy mają wszędzie współbraci, obniżają godność rządu, wywołują nienawiść i gniew u ludzi, którzy nie mają nawet szczególnej sympatyi do żydów".

Hr. T. proponuje dalej, ażeby celem opracowania projektów praw żydowskich, zaproszono „ wybitnych rabinów, zawiadamiając o tem wszystkich żydów. Po ukończeniu pracy przez rabinów w Petersburgu, należy znowu zaprosić 2 przywódców żydostwa i 4 wybitnych finansistów żydowskich, z których hr. T. wskazuje głównie na p. Ł. Brodzkiego z Kijowa. Autor memoryału radzi też, aby przyjęcie rabinów w Petersburgu odbywało się z całą uroczystością, żeby im pozwolono zwiedzać wszystkie instytucye rządowe i t. d., oraz, żeby otrzymali audyencyę u Stołypina. „Żydom należy wyjaśnić, że rezultat zjazdu rabinów zależeć będzie od zachowania się masy żydowskiej".

Wiadomość powyższą podajemy na odpowiedzialność „*Nowej Gazety*", która ją zaczerpnęła ze wspomnianego pisma.

Z Sekcyi Oświatowej T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie. Plenarne posiedzenie „Sekcyi Oświatowej" odbędzie się dnia 25. bm. o godz. 7. wieczorem.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Wydziału.
2) Odczyt kol. Weinbauma: „Asymilacya w swym pochodzie".
3) Wnioski i interpelacye.
4) Sprawa reprezentacyi.

W naszej Administracyi złożyli: Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana: Franciszek Natkes 2 K. 24 h., Bernard Pordes 2 K. 08 h., zebrane na telegram do dr. S. 1 K.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.